

Cisza... Zresztą jak zawsze. Rytmiczne tykanie zegara, szum jeżdżących aut... A mimo to była taka wielka cisza... Została sama. Ona i jej myśli, niekoniecznie dobre. Wtulona w swój czarny koc, siedziała na łóżku oparta o ścianę. Raz uśmiechając się w pustą przestrzeń, raz ścierając łzy z policzka. Przez głowę przelatywało tysiące różnych myśli jak stada ptaków na niebie. Było ich tak dużo, że aż wcale. Pewnie każdy zna to uczucie wielkiego chaosu, a zarazem ciszy w głowie... Próbując uchwycić je w locie, pryskają niczym bańki mydlane.

W pokoju unosił się lekki zapach świeżości. Było ciemno, jedynie przez szpary w drzwiach do pokoju wpadały pojedyncze snopy światła. Nikogo nie było w domu. Mogła robić, co jej się tylko podoba, a jednak wolała siedzieć sama z dala od tej tępej, szarej masy, jaką są ludzie. Lubiła swoje towarzystwo, wolała samotność. Może i było kilka osób, które tolerowała, ale to by było na tyle. Usłyszała kroki. Pewnie ktoś już wrócił. Szkoda. Zaraz, zaraz... Dziewczyna uniosła lekko głowę, nasłuchując. Nierówne odgłosy na schodach nie były jej znajome, coś tu nie pasowało. Były to obce kroki, nie rozpoznawała ich. Na krótką chwilę serce zamarło jej w piersi. Przecież nikogo nie powinno tutaj być! Z uwagą i lekkim strachem wsłuchiwała się w te odgłosy. Zbliżały się. Zaczęły iść w kierunku pokoju. Jej pokoju. Dziewczyna skuliła się pod kocem, jak wystraszone dziecko nakryła się nim cała. Kto to jest? Nic nie przychodziło jej do głowy. Przez chwilę przez myśl przemknęło jej, iż może to po prostu jakiś psychopata morderca? To w sumie nie takie straszne, co nie? Dobra, nie ważne- skarciła się w myślach - po prostu za dużo Internetu. Uśmiechnęła się w duchu. W ciemnym pokoju na tle szarej ściany wyglądała jak czarny duszek albo raczej jak bryła czarnej masy. Dosłownie. Na tą myśl uśmiechnęła się do siebie. Czuła dziwne łaskotanie w brzuchu. Usłyszała, że ktoś sięga klamki i lekko uchyla drzwi. Mimo strachu zdjęła koc z głowy. Ciekawość wzięła górę. Spojrzała w stronę coraz większych snopów światła.

– Lily...? – Usłyszała cichy szept. Cooo? Kto to jest? Światło raziło ją w oczy.

– Hmmmm...? – Odburknęła. Cóż, niestety nie był to jakiś wariat-morderca. Szkoda. Kolejna ciemna, nudna masa, która zaczęła się do niej zbliżać.

– Lily... Co jest? – Dopiero teraz go poznała, to był Dominik. Zostawił otwarte drzwi, przez co do pokoju sączyło się więcej światła niż powinno. Złote pasma włosów opadały mu na czoło. Cały ubrany na czarno wyglądał jeszcze szczuplej niż zwykle. Gdy potrząsnął głową, włosy rzucały blask niczym promienie słoneczne.

– Czego? – Warknęła i poprawiła luźny kosmyk włosów.

– Coś się stało? – Zapytał niepewnie i podszedł do łóżka. Jego kroki były pewne i stanowcze, aczkolwiek bardzo delikatne. Usiadł obok niej. Lekko dotknął koca, który osunął się z jej ramion. Dziewczyna popatrzyła na niego spode łba i nerwowo odrzuciła warkocze do tyłu. Przynęła się do niego troszkę, pachniał kawą i proszkiem do prania, ale przede wszystkim kawą-cudownym lekarstwem na wszystko. Czarną rozkoszą. Dotknął jej ręki, jak zawsze zimnej. Lily oparła głowę o jego ramię wdychając tą cudowną woń. Uwielbiała to. Zawsze ją to uspokajało. Może i nikt nie wiedział, co tak właściwie jej chodzi po głowie, ale dziewczyna lubiła wszystko 'niuchać', wąchać... Uwielbiała poznawać świat zapachów-niewidzialny i tajemniczy. Dominik widząc jej niepewność, powiedział:

– Nie wiem, co Ci jest, ale proszę, odezwij się do mnie.

– Nooo... – burknęła w odpowiedzi.

– Eh... – Westchnął z rezygnacją w głosie, wypuszczając powietrze z charakterystycznym dla niego 'pfff'. Jego reakcja nieco rozbawiła Lily. Próbowwała ukryć uśmiech.

– Domiiiiiiiiik...? – Zapytała jak małe, zaciekawione dziecko. – Co ty tu tak właściwie roobisz?

Chłopak uśmiechnął się pod nosem, gdy usłyszał, że Lily w końcu przekonała się do jakiegokolwiek rozmowy. Cóż... Czasami traktowała wszystko śmiertelnie poważnie, a czasami wszystko przyjmowała z uśmiechem. Jej ciekawskie oczy były jak pryzmat. Patrzyła na świat oczami dziecka.

– Eeeeemmm... No ten... Nie pytaj – Dominik wyszczerzył zęby.

– Pytam... – odpowiedziała przekornie.

– Zapomnij o tym – uśmiechnął się do niej lekko.

– A co jeśli nie? – Lily nie dawała za wygraną.

– No może, że mam już sobie iść... – Wstał i odwrócił się w stronę drzwi.

– Nie! – Powiedziała wręcz błagalnym tonem, obserwując go na każdym kroku. Z uśmiechem ściągnął czarny płaszcz i położył go na fotelu obok. Był ubrany w czarny T-shirt i ciemne wytarte dżinsy. Usiadł na łóżku obok Lily, skrzyżował nogi i oparł się o ścianę.

– No to teraz nie masz już wyjścia, mów, co się dzieje – powiedział.

– Grrrr... – Burknęła i oparła się o ramię Dominika. Zaczęli rozmawiać o szkole i innych takich mało ważnych rzeczach. Stracili poczucie czasu, pewnie, dlatego, że cały czas było ciemnawo. Może mijały godziny. A może tylko minuty?

– No, więc miałaś mi o czymś powiedzieć, prawda? – Zapytał, a widząc jej minę, dodał – No nie patrz tak na mnie! – Lily roześmiała się radośnie, słysząc pretensje w głosie Dominika.

– A więc...?

– Zostawmy ten temat – odparła ponuro. W jednej chwili uśmiech zniknął z jej twarzy. Przymknęła oczy, widać było, że coś ją trapi.

– Proszę... Mi możesz powiedzieć – przygarnął ją do siebie i mocno przytulił. Lily oparła głowę ramię Dominika, a on lekko gładził jej włosy, rozpuszczając kasztanowe warkoczki. Siedząc w ciszy wsłuchiwali się w swoje oddechy. Dziewczynie na policzkach zalśniły pojedyncze łzy. Wtulona dała upust swoim emocjom. To takie okropne uczucie, no bo przecież nie stało się nic wielkiego. To te ogromy małych trudów przytłaczały ją coraz bardziej.

– Ćśśś... Spokojnie – szeptał Dominik, tuląc ją do siebie i przeczesując palcami jej włosy. Lily jak mała

małpka uczepliła się jego ubrań. Przy nim czuła się dobrze. Chłopak wyprostował nogi i wzięt na kolana coś, co można by było określić mianem burzy brązowych loków. Scałował łąz jej policzków i ukrył twarz w jej włosach. Położył ją wygodnie z głową na swoich kolanach. Dziewczyna była bardzo zmęczona, miała wyraźne wory pod oczami, cała wydawała się być jakaś taka wygasła, pomimo iż to ona była zawsze uśmiechnięta, tryskała entuzjazmem. Teraz ten jasny promyk przygasał. Powoli się uspokajała pod wpływem lekkiego kołysania.

– Jestem przy tobie – zapewnił. – Tu nic ci nie grozi... Szsz – uspokajał. Ale to nie było tak jakby sobie wyobraził.

– Wiem – uśmiechnęła się do niego, pociągnęła nosem i próbowała zebrać słowa. – Ale nie o to chodzi... Widzisz... Myślisz... A raczej chcesz... – Nie umiała znaleźć odpowiednich słów. – Chcesz mnie chronić przed okropnościami tego świata, chcesz chronić przed wielkimi problemami i przykrościami, ale ja nie mam takich... To znaczy się no – potarła oczy – to nie są ogromne problemy, to tysiące tych najmniejszych, takich maciupieńkich -podniosła rękę i palcami pokazała jak malutkie.

– To tak jakbyś próbował chronić mnie przed złamaniem ręki, a tak naprawdę w tym samym czasie porozcinam wszystkie palce kartką-przypadkowo, ale nie jeden raz! A na to już nie masz wpływu. Codziennie ludzie zadają sobie rany i nie chodzi mi o te cielesne, a powodów jest od groma – uśmiechnęła się ciepło. – I choćbyś chciał, to wiele tu nie zdasz. Przykro mi. – Dominik zamknął oczy. Myślał nad tym, co przed chwilą usłyszał.

– Wiem – odparł ze smutkiem – ale będę przy tobie tak długo, aż będę miał stuprocentową pewność, że każde choćby najmniejsze draśnięcie się zagoi i będę pilnował, by było ich jak najmniej, a najlepiej wcale – pogładził ją po włosach. Lily ziewnęła i przymrużyła oczy, odwróciła się do Dominika. Chłopak właśnie sprawdzał coś na telefonie, ale szybko odłożył urządzenie.

– Prześpij się. Dobrze Ci to zrobi, jeśli odpoczniesz.

– Neeee... – Zaprotestowała, ale Dominik był szybszy i zanim zdążyła cokolwiek jeszcze powiedzieć, pocałował ją delikatnie. Pocałował policzki, sunąc wzdłuż kości policzkowej, aż napotkał usta. Poczuł jak dziewczyna się uśmiecha. Z początku było to zaledwie lekkie muśnięcie warg, oddane z coraz większą pasją. Pochylony nad nią poczuł jak Lily przesiewa między palcami jego kosmyki włosów. Jednym zwinnym ruchem posadził ją sobie na kolanach, twarzą do siebie, a ona oplotła go nogami w pasie. Jego błękitne oczy jarzyły się jak płynne złoto. Muskał delikatnie jej wargi, mocno aczkolwiek delikatnie. W jednej chwili iskra przemieniła się w ogień. Lily rozkoszowała się tą chwilą, usta Dominika smakowały cynamonem, stwierdziła, lekko je podskubując. Cynamon... I coś jeszcze... Delikatny gorzkawy posmak. Mmmm... Kawa. Leciutko przejechała językiem po jego wargach.

– Kawa! Piłeś kawę! – Zawołała z wyrzutem, wykrzywiając usta w dziecięcy grymas. – Miałeś nie pić! – powiedziała, siadając obok i krzyżując ręce na piersi.

– No weeeeż... Dobrze wiesz, że bez tego nie przeżyję ani jednego dnia – próbował się jakoś wytłumaczyć.

– Mhmmm – burknęła i wyduła policzki jak naburmuszona pięciolatka.

– No nie gniewaj się – poprosił, przytulając ją do siebie.

– Gniewam – powiedziała, szczerząc zęby w uśmiechu. Ziewnęła po raz kolejny. Położyła się wzdłuż łóżka, poklepując ręką miejsce przed sobą, dając Dominikowi znak, że chce, aby ten położył się obok niej. Leżała przez jakiś czas wtulona w swojego Stróża, po czym zasnęła bardzo głębokim snem. Chłopak długo jeszcze bawił się jej długimi lokami. Obserwował jej łagodną twarz, wsluchiwał się w miarowy oddech. Po tym długim czasie zadumy wreszcie i on zasnął.